50 LAT POD SŁOŃCEM KONGA

Republika Konga to państwo położone w Afryce Środkowej nad Oceanem Atlantyckim. Często nazywane jest też Kongiem-Brazzaville, ponieważ jego stolicą jest właśnie Brazzaville. Graniczy ono z państwem o bardzo podobnej nazwie: Demokratyczna Republika Konga, którego stolicą jest Kinszasa, a także z czterema innymi państwami: Gabonem, Kamerunem, Republiką Środkowoafrykańską i Angolą.

To właśnie tutaj prawie 50 lat temu, bo 16 maja 1973 roku, dotarło trzech pierwszych misjonarzy z Tarnowa i od tego czasu nasza diecezja stała się diecezją prawdziwie misyjną, bo nieprzerwanie przez 50 lat posyła swoich księży, dzieli się wiarą i darami materialnymi z ludźmi, którzy żyjąc w innych krajach i na innych kontynentach, nie poznali jeszcze Dobrej Nowiny przyniesionej na świat przez Pana Jezusa. W nadchodzącym roku będziemy świętować ten piękny jubileusz 50-lecia posługi misyjnej. Rozpocznie się on spotkaniem biskupa Andrzeja z kolędnikami misyjnymi, w dniu 14 stycznia 2023 r. w Jodłowej.

Pierwszymi misjonarzami, którzy udali się do Konga byli: ks. Stanisław Łacny, ks. Stanisław Jeż i ks. Andrzej Piotrowski. Przyjechali oni do kraju, w którym Kościół nie miał nawet 100 lat, bo pierwsza misja na tym terenie została założona w 1883 r. w Linzolo przez o. Prospera Augouarda – zakonnika i późniejszego biskupa Brazzaville. Kościół w Polsce jest więc starszy od Kościoła w Kongo o ponad tysiąc lat!!!

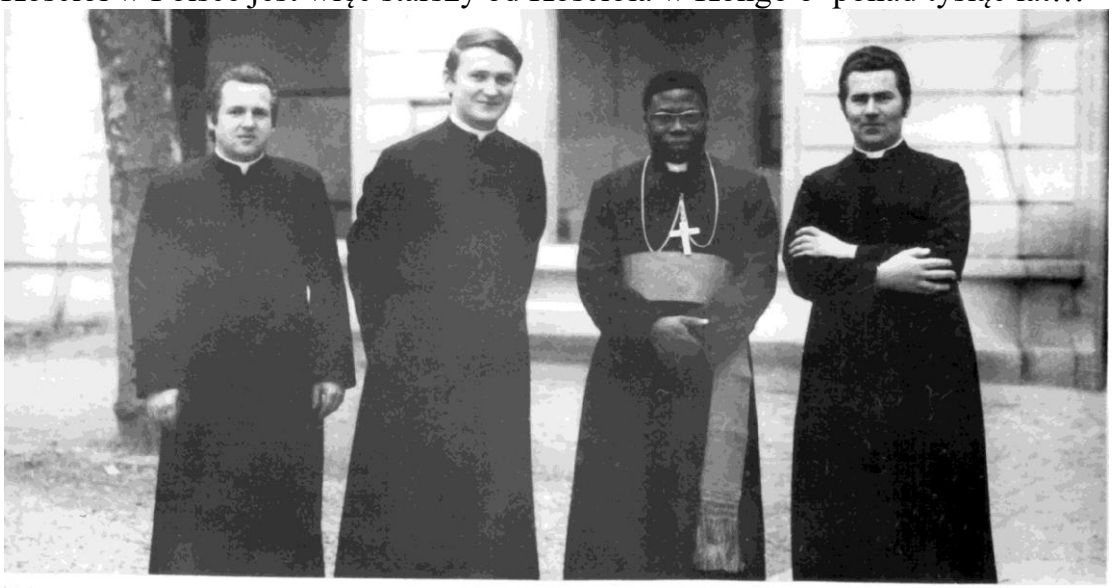

NASI MISJONARZE
ZE SWOIM BISKUPEM G. SINGHA

Od momentu, kiedy pierwsi misjonarze z Tarnowa postawili swoje stopy na kongijskiej ziemi, tarnowscy księża są tam przez cały czas. Czasami jest ich więcej, czasami mniej, ale zawsze są. Na dziewięć diecezji istniejących w Republice Konga, nasi misjonarze pracowali aż w siedmiu, obejmując swoją opieką 25 parafii. Ślady dobra zostawili więc prawie w całym kraju. Przez te pół wieku pracowało tu 31 naszych księży i 4 osoby świeckie. Dzisiaj jest podobnie jak 50 lat temu, ponieważ w Kongo znów pracuje trzech misjonarzy. Są to: ks. Marian Pazdan, ks. Bogdan Piotrowski (obydwaj posługują tam już ponad 32 lata) i ks. Maciej Fleszar.

Misjonarz, aby wyjechać z diecezji na misje do innego kraju, musi mieć odpowiednie przygotowanie, ale też zgodę swojego biskupa, który go tam posyła. Trzech pierwszych naszych misjonarzy posłał do Konga bp Jerzy Ablewicz. W ten sposób chciał się podzielić z tymi biskupami, którzy nie mają w swoich diecezjach wielu kapłanów. O księży prosił szczególnie biskup Georges Singha, który kierował diecezją Fort-Rousset na północy kraju. Była ona ogromna, zbliżona wielkością do ¾ powierzchni Polski, a pracowało w niej tylko 28 księży.

Bp Ablewicz odwiedzający tarnowskich misjonarzy w Kongo i ks. Józef Ziobroń

Przyjazd naszych misjonarzy dawał nadzieję, że może w przyszłości władze kongijskie zgodzą się, żeby przybyło więcej kapłanów z Polski, a władze polskie nie będą stwarzać przeszkód. Był to bowiem czas komunizmu i wielu ograniczeń zarówno Kongu, jak i w Polsce. Nasi księża dobrze wiedzieli, jak się żyje w komunistycznym kraju, jakim było wtedy Kongo. Podobnie przecież było w Polsce. Dlatego potrafili sobie poradzić z wieloma przeszkodami, które rzucano im pod nogi, by utrudnić, a czasem uniemożliwić głoszenie Ewangelii.

I. Zaczynamy od stolicy

Spoglądając na mapę Republiki Konga, w prawej, dolnej części znajdziemy jego stolicę – Brazzaville, przez którą przepływa rzeka Kongo. Jest to największe miasto w tym kraju. Zamieszkuje w nim ok 1,5 mln osób. Naprzeciwko Brazzaville, po drugiej stronie rzeki znajduje się stolica Demokratycznej Republiki Konga – Kinszasa. Jest to jedyny taki przypadek na świecie, gdzie stolice dwóch państw leżą naprzeciwko siebie na dwóch przeciwnych brzegach rzeki.

Chociaż Brazzaville nie była pierwszym miejscem pracy naszych misjonarzy, to jest ona miejscem szczególnym, bo tutaj właśnie znajduje się parafia, która jest w ręku naszych księży nieprzerwanie od 47 lat i przez długie lata była „stolicą" tarnowskich misji. Jest to parafia pw. Jezusa Zmartwychwstałego i Bożego Miłosierdzia. Księża przyjeżdżający do Konga tutaj właśnie się zatrzymywali, tutaj przez pierwszy okres poznawali ten kraj i ludzi. Dla większości z nich tutaj była ich pierwsza misyjna placówka. Potem rozjeżdżali się po całym kraju, ale zawsze mogli tu przyjechać, przenocować, zatrzymać się na chwilę, bo ich misje miały przydzielone na plebanii swoje pokoje.

Pierwszym proboszczem tej parafii był przez 10 lat ks. Józef Ziobroń (1976 – 1986). To on wykończył kościół, wybudowany wcześniej przez francuskiego zakonnika. Ks. Józef sprowadził z Tarnowa piękne tabernakulum, a także kinkiety i mozaikę wykonaną w Łysej Górze, która przedstawia Chrystusa Zmartwychwstałego.

Następcą ks. Józefa był ks. Wojciech Mach, który pracował tu przez blisko 12 lat. Powiększył on kościół i dobudował do niego sale katechetyczne. Przeżył w tym czasie także dwie wojny domowe. Po ks. Wojciechu probostwo objął ks. Bogdan Piotrowski, który pracuje tu do dziś. Odbudował on kościół po zniszczeniach wojennych i po wybuchu składu amunicji. Kościół ten jest teraz bardzo duży. Jest w nim ok. 900 miejsc siedzących, a każdego dnia we mszy św. porannej uczestniczy od 200 do 500 osób. Przy ołtarzu służy ok. 40 ministrantów i 30 ministrantek.

Zgromadzenie w kościele pw. Jezusa Zmartwychwstałego i Bożego Miłosierdzia w Brazzaville

Ks. Bogdan, troszczy się sumiennie o całą parafię nie tylko pod względem duchowym, ale też materialnym. Bardzo ważne dla niego jest też to, by dzieci mogły się uczyć, dlatego przy parafii powstał kolejny budynek, który ma służyć do nauki szkolnej i do katechezy. Wszystkie sale na pierwszym piętrze zostały sfinansowane przez kolędników misyjnych z okresu Bożego Narodzenia 2012 r. To właśnie w dużej mierze kolędnicy pomogli w rozbudowaniu przyparafialnej szkoły. Dzięki temu przed kilkoma laty uczyło się w niej 370 dzieci w szkole podstawowej i 60 w collegu (to szkoła ponadpodstawowa, podobna do jeszcze niedawno funkcjonującego w Polsce gimnazjum), a teraz w szkole podstawowej uczy się 580 dzieci, a w collegu 330. Jest jeszcze liceum, do którego uczęszcza 75 uczniów i przedszkole z 80 przedszkolakami. Na własne oczy możemy zobaczyć, jak dużo dobra rodzi się z pomocy, która przychodzi z Polski, od kolędników i ofiarodawców.

Uczniowie szkoły w Brazzaville

Diecezja, do której należy Brazzaville ma 50 parafii. Ciekawostką jest to, że w samej stolicy jest ich aż 40. Jedną z nich jest powstała 5 lat temu parafia pw. św. Jana Pawła II w dzielnicy Diata – jednej z najbiedniejszych dzielnic. Parafia ta nazywana jest córką parafii pw. Jezusa Zmartwychwstałego i Bożego Miłosierdzia, ponieważ powstawała pod jej czujnym okiem. Pierwszym proboszczem na Diacie został ks. Maciej Fleszar, a później dołączył do niego ks. Karol Kuźma i przez pięć lat wspólnie tu pracowali.

Ks. Karol Kuźma i ks. Maciej Fleszar cieszą się nowym samochodem dla misji

Początkowo msze św. sprawowali pod wiatą. Później wraz z wiernymi przenieśli się do nowopowstającej szkoły, która służy jako kościół. Kolędnicy zbierali pieniądze, by ta szkoła mogła powstać. W parafii nieustannie trwają prace budowlane. Rozwija się ona też duchowo. Jest tu aż 13 różnych grup religijnych, z czego 7 to grupy młodzieżowe i dziecięce. Jest nawet grupa teatralna, którą stworzył ks. Karol. Bardzo aktywnie działa też chór parafialny. Na rzecz budowy nowego kościoła nagrał płytę i sprzedaje ją jako „cegiełkę".

Plac budowy na Diacie

Tak więc w stolicy kraju są dwie parafie prowadzone przez tarnowskich misjonarzy. Jedna przez 47 lat, a druga przez 5 lat.

II. Przenosimy się na północ

Pierwszym miejscem, do którego dotarli nasi misjonarze pod koniec maja 1973 r. było Oyo. Przez 40 lat pracowało tu wielu naszych księży. Kiedy misjonarze przybyli do Oyo, zastali mały kościółek i plebanię z mieszkaniem dla 2 misjonarzy i dla kogoś, kto przybywa w gościnę. Dzisiaj jest tu zupełnie inaczej. Już na początku przyszły z Polski sfinansowane przez diecezję tarnowską dwa agregaty prądotwórcze, dzięki czemu misja miała prąd. Księża postarali się też o wybudowanie oddzielnego domu dla sióstr józefitek, które przybyły tam 2 lata po naszych pierwszych misjonarzach. Siostry w tej budowie aktywnie uczestniczyły, „wożąc" piasek pirogą po rzece Alimie. Nasi misjonarze wychodzili naprzeciw potrzebom ludzi. Ks. Stanisław Jeż obok plebanii postawił aptekę.

Następnie ks. Wojciech Mach postawił budynek z pokojami gościnnymi, w którym obecnie znajduje się przedszkole prowadzone przez siostry. Po przeciwnej stronie, w samym kącie misji, ks. Stanisław Łacny zadbał o pomieszczenie na aparaty prądotwórcze, a nawet o kurnik i budynki gospodarcze przeznaczone do hodowli świń. Później wraz z ks. Wojciechem Machem zatroszczyli się o wybudowanie magazynu. To wszystko budował pan Marian Jeż. Ks. Wojciech zatroszczył się też o salki katechetyczne i bibliotekę, którą obsługiwały siostry.

Siostry józefitki z ks. Bogadanem Piotrowskim i ks. Maciejem Fleszarem

Wszystko to otoczył murem ks. Stanisław Pawłowski. W Afryce ważne jest, by posesja miała mur. Chroni to przed złodziejami i różną zwierzyną. Ks. Stanisław potrzebował na to trzy lata. Ks. Józef Piszczek z ks. Stanisławem Pawłowskim i ks.

Janem Betlejem dostawili do plebanii garaż, a nad nim urządzili sale na górze dla grup parafialnych, m.in. dla chóru. Reszta zabudowań na terenie misji w Oyo była dziełem ks. Józefa Piszczka. Było to pięć budynków postawionych w latach 2000-2005, w których się mieści szkoła podstawowa, biuro szkolne, biblioteka i czytelnia.

Budynki wzniesione przez ks. Józefa Piszczka

Szkoły te dzisiaj pełnią ważną rolę w życiu społecznym. Ludzie mają do nich zaufanie. W podstawówce za czasów ks. Piszczka uczyło się ponad 300 dzieci, a w collegu 110 młodzieży w wieku gimnazjalnym. Ks. Józef Piszczek wkładał całe serce w pracę na misji, którą się opiekował i której był proboszczem. Pewnego dnia wydarzył się jednak tragiczny wypadek. Ks. Józef poszedł się wykąpać do rzeki i utonął. Wszystkim, którzy go znali, trudno było w to uwierzyć i pogodzić się z tym, że tak nagle odszedł taki wspaniały człowiek. Ks. Józef został zapamiętany w Oyo jako ktoś wyjątkowy. Jego ponad 25-letnia obecność pozostawiła trwały ślad w osobach księży i wiernych świeckich. Zgodnie z wolą ks. Józefa, jego ciało zostało pochowane w kongijskiej ziemi. W uroczystościach pogrzebowych wzięło udział siedmiu biskupów kongijskich, ponad 100 księży, kilka tysięcy osób, nie tylko chrześcijan. Wielu ludzi przyjechało z oddalonego o 400 km Brazzaville.

W ciągu tych czterdziestu lat pobytu naszych księży w parafii w Oyo, regularnie odwiedzali oni wraz z siostrami józefitkami wioski. Każdy z księży miał do obsługi wydzielony teren. Siostry prowadziły kurs szycia dla dziewcząt szkół podstawowych i średnich, a w Oyo – także dla kobiet. Leczyły ludzi w tych wioskach, gdzie nie było przychodni lekarskich, wizytowały chorych, opuszczonych i pomagały ubogim, zwłaszcza rodzinom wielodzietnym.

Misjonarze z Tarnowa w większych skupiskach budowali kaplice. Niemal każda z tych kaplic otrzymała dzwon z Polski.

Do Oyo tarnowscy misjonarze przyjechali w 1973 r., a już rok później objęli kolejną placówkę, oddaloną od tej pierwszej o 100 km. Była to misja w Gambomie. Nasi księża pracowali tam przez prawie 40 lat. Parafia miała 10 tys. km kwadratowych. Do niektórych wiosek trzeba było dojeżdżać nawet 200 km, a wtedy jeszcze misjonarze nie posiadali samochodu, tylko mobilet czyli motorower. Do niektórych chrześcijan mieszkających nad rzeką trzeba było płynąć cały dzień pirogą, czyli płytką łodzią wydrążoną w pniu drzewa. Trud naszych misjonarzy został tu wynagrodzony licznymi powołaniami. Z parafii pochodzi aż czternastu kapłanów, a trzynastu z nich zostało ochrzczonych przez księży z Tarnowa. Nasza diecezja w ciągu tych lat pomagała parafii w Gambomie na różne sposoby: ufundowano tabernakulum, parafia dostała dwa bardzo potrzebne samochody (Toyoty), kolędnicy z 2008 r. sfinansowali studnię głębinową, a nasi księża tworzyli szkoły, z których wywodzą się liczni katoliccy harcerze. W Gambomie powstało nawet katolickie liceum, które było pierwszą i jedyną taką placówką na północy kraju i wyróżniało się wysokim poziomem nauczania. W 2006 r. zdobyło nawet pierwsze miejsce w kraju. Kierował nim ks. Tomasz Kania.

Szkoła w Gambomie

Na północy kraju są jeszcze cztery misje, gdzie pracowali nasi księża: Owando i Ouesso oraz Ngo i Mpouyi. O tych dwóch ostatnich mówi się, że są córkami Gambomy, bo to z Gabomy nasi księża wychodzili, by je tworzyć. Były one od siebie oddalone o 60 km. Kiedy do Mpouyi przyszedł nasz tarnowski misjonarz, ks. Stefan Wal, do kościoła przychodziło tylko kilkanaście osób. Potem liczba ta wzrosła do 300. Ks. Stefan, z miejsca w którym mieszkał, odwiedzał wszystkie okoliczne wioski i to przynosiło owoce. Wybudował też dom mieszkalny dla księdza i dom gospodarczy z salą katechetyczną i garażem. Ks. Stefan do Mpouyi przyszedł z misji o nazwie Ngo.

Do Ngo za ks. Stefana przybył ks. Bronisław Rosiek. Na początku mieszkał w małej chatce (5x4 m), w której miał wszystko: kuchnię, sypialnię i warsztat. Ks. Bronisław był bardzo dobrym mechanikiem i stolarzem. Miał wiertarkę, piłę, szlifierkę i spawarkę, dzięki czemu mógł wszystko zbudować. Narzędzia te były bezcenne i bardzo przysłużyły się tamtejszym ludziom. Ks. Bronisław zrobił dla nich wiele dobrego.

Ks. Bronisław Rosiek z bpem Singhą

Niestety, pewnego dnia został oskarżony że jest *choro* czyli czarownikiem, który nosi w sobie złego ducha i powoduje śmierć ludzi. Zaczęło się od tego, że w wiosce zmarł nagle pastor protestancki, z którym ks. Bronisław się kolegował. Wtedy oskarżono ks. Bronisława, że wykradł jego duszę. Po raz drugi misjonarz naraził się wspólnocie, kiedy stanął w obronie pewnego parafianina, który postawił nieco lepszy dom. Niektórzy byli tak o to zazdrośni, że mu ten dom zniszczyli i tu ks. Bronek musiał zareagować. Ponadto ksiądz posiadał „na stanie" jedną trumnę, której ktoś nie odebrał, co dla ludzi z wioski oznaczało, że czyha na czyjeś życie. Ostatnim argumentem było to, że w wiosce nie było studni (najbliższa znajdowała się 25 km od Ngo) i ks. Bronisław zdecydował się na jej wykopanie, żeby ludziom łatwiej się żyło. Niestety trudno się było dokopać do wody, a ksiądz nie posłuchał ludzi z wioski, którzy wysyłali go do miejscowego czarownika, by ten rzucił czar i by można było dotrzeć się do źródła. Ludzie nie chcieli mieć wśród siebie takiego nieposłusznego człowieka i pewnego dnia przyszli pod dom księdza z maczetami. Maczety przypominają swoim wyglądem długie, szerokie noże i są bardzo niebezpieczne. Na szczęście ks. Bronisława uratowała miejscowa policja, która zauważyła zamieszanie pod jego domem. Ksiądz dla własnego bezpieczeństwa musiał opuścić placówkę.

III. Udajemy się na południe

Prawie połowa misjonarzy tarnowskich związała swoją pracę misyjną z południem Konga. Tu ich obecność była jeszcze mocniejsza niż na północy kraju.

Pracowali aż w 15 parafiach, a wszystkich było 23. Do tej pory na tamtych terenach posługuje jeszcze ks. Marian Pazdan, który jest jedynym Europejczykiem pośród tamtejszych księży.

A wszystko zaczęło się od ks. Kazimierza Nowaka, który w 1977 r. dotarł na te tereny. Miał on już 42 lata kiedy wyjechał na misje. Jego pierwszą misją była Mindouli, ale to była dla niego bardziej baza niż miejsce stałego pobytu. W tygodniu spędzał tu dwa i pół dnia. Pozostałe dni był w rozjazdach. To właśnie w Mindouli przyjął odwiedzającego tarnowskich misjonarzy biskupa Jerzego Ablewicza.

Mindouli była ciekawą misją, bo miała dwa kościoły. Pierwszy był wybudowany na wzgórzu. Tam też był dom dla księży. Jednak ludzie mieszkali na dole i mieli daleko do kościoła, dlatego przeniesiono kościół do dużej kaplicy w centrum, do której był łatwy dostęp. Jest to zasługa ks. Stanisława Łacnego. Przy nowym kościele powstała też plebania i dom parafialny, w którym urządzono aptekę.

Po 13 latach ks. Kazimierz opuścił Mindouli i przeniósł się do buszu, gdzie praktycznie przez cały czas był sam. Rzadko przyjeżdżał do stolicy. Uniemożliwiały to fatalne drogi. Miał jednak lodówkę, w której mógł przechowywać żywność, by za szybko się nie psuła. Była to lodówka na naftę wyprodukowana w 1905 r.

Z czasem miejscowości dojazdowe, do których docierali tarnowscy misjonarze, zaczęły stawać się samodzielnymi parafiami obejmowanymi przez nich. I tak pierwszą parafią związaną z tarnowskimi misjonarzami, która została wydzielona z Mindouli, było Loulombo. Nazwę tę powinniśmy wszyscy dobrze znać, bo to właśnie na tej misji zginął śmiercią męczeńską ks. Jan Czuba.

Ks. Jan Czuba

Od roku 1993 do 2003 ludzie w Republice Konga przeżyli cztery wojny. W trakcie trzeciej z nich doszło do zamordowania naszego misjonarza. W wakacje w 1998 r. zaostrzył się konflikt między grupami zbrojnymi z południa zwanymi „Nindża" a prezydentem i to właśnie on przyczynił się do śmierci naszego misjonarza. Ludzie z bojówki przyjechali na plebanię w Loulombo i szukali tam broni. Byli przekonani, że ksiądz ją ma i ukrywa. Ale ks. Jan nie miał żadnej broni. On zawsze nawoływał do pokoju i był zaangażowany w pracę na rzecz pokoju. Bardzo pragnął, żeby sytuacja w Republice Konga się uspokoiła, by ludzie mogli tam spokojnie mieszkać i nie bać się o własne życie. Ks. Jan był bardzo oddany swoim parafianom.

Dbał o ich życie religijne, ale też to codzienne. Zorganizował dla nich aptekę, uczył ich pszczelarstwa, wybudował dom dla sióstr zakonnych i wyposażył go w potrzebne sprzęty, bo wiedział jak ważna i potrzebna jest ich praca w tamtym rejonie, zaczął nawet budować drugi dom, ale już nie dokończył. W tym trudnym czasie wojny domowej nie chciał zostawiać swoich parafian samych, dlatego na dwa dni przed śmiercią napisał w liście do swojego kolegi, ks. Andrzeja Kurka, te znane nam dziś słowa: „Zostaję na miejscu do końca". Ks. Jan został zastrzelony przed plebanią w Loulombo 27 października 1998 r. Od tamtego czasu było tam bardzo niespokojnie i niebezpiecznie. Ks. Bogdan Piotrowski, nasz misjonarz i proboszcz w Brazzaville, mógł tam pojechać dopiero po dwóch latach od śmierci ks. Jana. Pod koniec wojny misja w Loulombo została zrabowana i zniszczona. Przetrwał tylko grób ks. Jana, który znajduje się między kościołem z jednej i grotą z drugiej strony.

Bp Andrzej Jeż przy grobie ks. Jana Czuby

W grocie, którą on wybudował, umieścił statuę Matki Bożej, która – w ostatniej jego podróży do Konga – przyleciała w kabinie pilotów. Niestety, zniszczono ją w czasie wojny domowej. Dzisiaj na tym miejscu stoi już inna figurka maryjna.

Dzięki ks. Bogdanowi Piotrowskiemu wyremontowano i odnowiono kościół i plebanię, by można było z nich nadal korzystać.

IV Najbardziej na zachód

Na zachodnie tereny Republiki Konga pierwsza trójka przybyła we wrześniu 1985 r. Byli to: ks. Marian Pazdan, ks. Jan Kudłacz i ks. Jan Piotrowski, który obecnie jest biskupem kieleckim. Księża wylosowali, kto do jakiej parafii się uda. Każdy z nich dostał oddzielną placówkę. Od razu na nie pojechali, by się zaaklimatyzować,

obserwować i poznawać nowych ludzi oraz nauczyć się ich języka zwanego munukutuba.

Ks. Marian Pazdan i ks. Jan Piotrowski pracowali w tym samym mieście – w Dolisie, a ks. Jan Kudłacz w Nkayi. Księża troszczyli się o swoich parafian, wznosili kaplice, parafie się powiększały i mnożyły. Jedną z nowopowstałych parafii jest parafia pw. Ducha Świętego w Kimongo, oddalona od Dolisie o 50 km. Utworzył ją ks. Jan Piotrowski. Wybudował tu kościół dzięki finansom od sióstr klawerianek z Krosna, wybudował też dom katechetyczny, dom dla misjonarzy oraz zaplecze gospodarcze.

Oprócz głoszenia Ewangelii, budowania kaplic i kościołów, misjonarze z naszej diecezji zostawili w samym Dolisie jeszcze inny cenny dar, jakim jest studnia głębinowa, którą sfinansowali kolędnicy misyjni, a wraz z nią cysterna o pojemności 5 tys. litrów i tzw. *château d'eau* czyli konstrukcja, na której owa cysterna z wodą została osadzona. To był pomysł i realizacja ks. Mariana Pazdana, który chciał ułatwić życie 60 chłopcom: uczniom z tzw. małego seminarium. Od 2008 r. chłopcy w Dolisie mogą z niego korzystać.

Posługa naszych misjonarzy w zachodniej części Republiki Konga, w diecezji Dolisie, jest wyjątkowa. Na 14 tamtejszych parafii, aż 6 zostało założonych przez księży tarnowskich: cztery przez ks. Mariana Pazdana (w tym jedna z ks. Janem Kudłaczem), a pozostałe dwie przez ks. Jana Piotrowskiego oraz ks. Pawła Turka.

Ks. Marian Pazdan wyróżnia się tym, że głosił Dobrą Nowinę aż w sześciu kongijskich parafiach. Żaden z tarnowskich misjonarzy nie duszpasterzował aż w tylu miejscach. Owszem w Republice Środkowoafrykańskiej podobnego czynu dokonał ks. Marek Muszyński, ale żaden z tarnowskich misjonarzy nie założył tylu nowych parafii w Afryce, co ks. Marian.

Ks. Marian Pazdan

Ks. Marian razem z ks. Janem Kudłaczem wybudował w buszu, niedaleko granicy z Gabonem, dom katechetyczny i wiele kaplic po wioskach. Na prośbę biskupa wybudowali też *Foyer* dla dziewcząt, które chciały wstąpić do zakonu. Choć z powodu wojny ośrodek ten funkcjonował tylko przez cztery lata, ks. Marian i tak bardzo się cieszy, że wyszły z niego trzy siostry zakonne. W Nyanga również wybudował duży dom katechetyczny, plebanię, kościół oraz dom dla ludzi, którzy przybywali z wiosek na święta, by mieli gdzie odpocząć i przenocować. W Kibangou ks. Marian zastał zaniedbaną kaplicę i przebudował ją na kościół tak, że jej długość stała się szerokością nowego kościoła. Wybudował tutaj plebanię i postawił długi na 22 m „dom radości" dla dzieci. Budowa była finansowana przez kolędników misyjnych. Dom składa się z dwóch budynków. Zostały one nazwane imieniem misjonarzy, którzy zostali pochowani w Kongo: ks. Jana Czuby i ks. Józefa Piszczka. Niedługo po poświęceniu tych budynków, ks. Marian przeniósł się do Louvakou. Tutaj przez siedem lat wybudował kilka bardzo potrzebnych budynków: plebanię, małą kapliczkę, „dom miłości" dla pielgrzymów, by mogli gdzieś przenocować i herbaciarnię dla nich, by mogli się posilić. Herbaciarnia nosi nazwę „Józef" i ma upamiętniać śp .ks. Józefa Piszczka.

Wyjątkowym dziełem ks. Mariana jest sanktuarium Bożego Miłosierdzia, które konsekrował bp Andrzej Jeż w 2014 r. Wtedy do Louvakou przyjechali wszyscy biskupi z całej Republiki Konga. Było wielkie świętowanie.

Ks. Marian stworzył jeszcze jedną parafię w Dolisie w dzielnicy Gaïa. Jest to parafia pw. św. Jana Pawła II. W tamtejszej dzielnicy mieszka 15 tys. osób, z czego 2 tys. jest katolikami. Wznosząc tam kościół nasz misjonarz chciał oddać hołd polskiemu papieżowi. Obok powstał tzw. „dom wiedzy", czyli dom katechetyczny. Ludzie lubią tam przychodzić. W niedzielę na dwóch mszach św. jest minimum 800 osób. Jest też wiele grup modlitewnych, które mają wyznaczony czas modlitwy w kościele.

Ks. Paweł Turek

Ostatnią parafią, która przez te 50 lat została powierzona księżom z Tarnowa, a której proboszczem przez dwa lata był ks. Paweł Turek, jest parafia Moungoundou-Sud. Jest ona położona 80 km od Mbindy, niedaleko granicy z Gabonem. Ks. Paweł zastał tu ładny kościół, który czekał 20 lat aby mogły odprawiać się w nim regularnie nabożeństwa. Zadaniem ks. Pawła było przygotowanie małej plebanii, bo brakowało tam takiego miejsca, gdzie ksiądz mógłby zamieszkać na stałe. Ks. Paweł zamieszkał więc w małym, lichym domku, gdzie nieraz spędzali noc misjonarze podczas przemieszczania się z wioski do wioski i podjął się tego zadania. Szybko je dokończył i podjął się budowy domu katechetycznego, w czym finansowo pomogli kolędnicy misyjni.

Dla utrwalenia

Nasi misjonarze przez te 50 lat w Republice Konga posługiwali w 25 parafiach. Kilka z nich zostało utworzonych od przysłowiowego „zera", a dzisiaj mają nie tylko kościół i plebanię, ale też domy parafialne lub domy przyjmujące utrudzonych pielgrzymów. Na południu Konga tych parafii jest co najmniej siedem, a spośród nich wyróżniają się trzy: w Kimongo, w Dolisie i w Brazzaville. Pozostałe cztery w momencie przybycia misjonarza miały jakąś kapliczkę, która albo została przebudowana na duży kościół, albo stała się budynkiem z innym przeznaczeniem. Pięć spośród nich to dzieło niezmordowanego budowniczego w Kongu – ks. Mariana Pazdana.

Dzieła dokonane przez wszystkich 31 księży z Tarnowa, którzy na dziewięć obecnie istniejących diecezji w Republice Konga, pracowali aż w siedmiu, to dzieła duchowe, które zapisane są w sercach ludzi i nie można ich zmierzyć ani zważyć oraz dzieła materialne: budowane kościoły, kaplice, plebanie, domy katechetyczne, domy pielgrzyma, szkoły, studnie, samochody, pomoc najbiedniejszym. To także dobro, które ubogacało serca misjonarzy i pogłębiało ich wiarę, przez co coraz bardziej zbliżali się do Boga. Jeden z nich – ks. Jan Czuba – złożył największe świadectwo wiary i miłości Boga i braci, bo oddał z miłości do nich swoje życie. To dobro rozlewało i rozlewa się na całą naszą diecezję. Wielu ludzi modli się za dzieło misyjne naszej diecezji, wielu dzieli się darami materialnymi. Dzięki kolędnikom misyjnym i środkom przez nich zbieranym wielu ludzi w naszej diecezji mogło i nadal może realnie pomagać w głoszeniu Dobrej Nowiny, na miarę swoich możliwości i swojego powołania.